

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Piaski, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, II wojna światowa

Aresztowanie rodziny Józefowskich

Wtedy aresztowali też całą rodzinę Józefowskich, czyli Edmunda Józefowskiego, żonę, chyba Marię Józefowską, syna Janusza, córkę Stefę. I był jeszcze ich kuzyn. Imienia nie pamiętam, nie wiem, czy nie Andrzej, ale [nazwisko] to na pewno Henrys. I ten ich kuzyn, Henrys, tak jakby odsiedział wyrok. Córka Stefa wyszła jeszcze przed nim, jako nieletnia, natomiast Edmund został powieszony. I to publicznie. Został powieszony w obecności żony, syna. Gipsem podobno miał zakneblowane usta, prawdopodobnie albo, dlatego, że nie chciał nic powiedzieć na przesłuchaniu, a podobno go bili, albo, dlatego, żeby czegoś nie wykrzyczał przed śmiercią. Podobno wtedy zebrano przymusowo pocztowców, żeby pokazać, że on działał na niekorzyść rzeszy niemieckiej. Oni to nazywali –i potem utarło się to w społeczeństwie piaseckim, że oni kradli przesyłki z poczty. Myśmy początkowo nie bardzo połapali się w tym wszystkim, ale zaczęło się wyjaśniać. Po pierwsze, jak wrócił ten Henrys po odsiadce w [19]42 roku na Boże Narodzenie, na Wigilię, to nam dopiero opowiedział o pewnych rzeczach. Mama zrobiła nam takie biedne ciastka, szarlotkę. I ta szarlotka była na takim kloszu, na całe święta. A on nam zjadł. Był taki głodny. I święta były bez ciasta.

On opowiedział nam, jak doszło w ogóle do tego resztowania. Poczta w Piaskach była tak, jak się kończy mur cmentarny mniej więcej, po drugiej stronie po schodkach była poczta. Jednocześnie na górze, bo to był piętrowy budynek, mieszkał naczelnik. Tam było służbowe mieszkanie naczelnika poczty. I, jak on to relacjonował, przyjechała na pocztę kontrola taka jak gdyby cywilna, administracyjna. Oni też znienacka przyjeżdżali, jak to każda kontrola powinna przyjeżdżać, niezapowiedziana. Oczywiście zawsze ze służbowym Niemcem pod bronią. Ci urzędnicy zostali na dole, przed tylnymi drzwiami, natomiast ten szwab poszedł po naczelnika i po klucze, na górę do mieszkania. Wszedł do pierwszego pomieszczenia, potem było drugie i chyba dopiero w trzecim była sypialnia. I czekał. To było jakoś tak rano, że naczelnik chyba jeszcze był w łóżku, czy ubierał się, żeby

zejść, a ten szwab zauważył, że Janusz, syn [naczelnika] rzucił pakiet czegoś do pieca, który był rozpalony. I ten szwab był w rękawiczce, podbiegł, capnął to i wyrwał z pieca. Okazało się, że to były listy z donosami i dopiero wtedy, jak oni zobaczyli, że to jest coś takiego, zawiadomili Gestapo. Wtedy już przyjechało Gestapo i zaczęło całkiem inaczej działać. Czyli ta rewizja [w naszym domu] była po tym, ale u ojca nic nie znaleźli. Jeden z młodszych urzędników poczty, który zresztą pracował tam aż do końca okupacji, podobno rozповідаł o tym, że Niemcy ich zabrali, bo oni zabierali przesyłki. A list jest przesyłką.

Ale był jeszcze taki epizod. Ojciec robił nalewki, ale robił też i soki na zimę. U nas był taki kredens, stał w rogu [pokoju], tak, że cały trójkąt za nim był wolny. I ojciec tam te butelki ustawiał. Jak trzeba było, to sięgało się ręką i wyjmowało tę butelkę. Jak ojca aresztowali to prawie do wiosny korzystaliśmy z tego soku. Ale jedna butelka była taka jakby po szampanie, ciemna, duża. Zostawiałem ją sobie specjalnie z myślą, to jest duża butelka na koniec. I w końcu ona sama została. Jak ją wyjąłem to już mi coś nie pasowało. Patrząc, a tu jakby takie kluchy są w tej butelce. Myślę, co za cholera. Otworzyłem ten korek, wziąłem jakiś drut, zaczynam szmulać, szmulać a to jest list z kopertą zwinięty i owinięty sznureczkiem. Otwieram go, a tam: „Donoszę, że tam taki a taki zabił niekontyngentowaną świnie” Potem znów, że ktoś Żydów przetrzymuje. Niektóre z nich były podpisane jakimś nazwiskiem, a niektóre tylko numerem, tak jakby to stały współpracownik był. Ja dwa tylko przeczytałem, a tam była jeszcze cała reszta, której nie czytałem. Więc powiedziałem mamie, o co chodzi. Ale co z tym zrobić? –Zakopmy to, jak ojciec wróci, będziemy to wyjaśniać. I zakopaliśmy tę butelkę. W ogrodzie.

Teraz wracając do naczelnika. Jego powiesili. Stefa wróciła, bo była nieletnia, Henrys przyszedł po [red. dziewięciu miesiącach], natomiast żonę zamordowali w śledztwie i syna Janusza, który rzucił te listy, zamordowali w zeznaniach. Jego kuzyn Henrys wrócił. To [red. byli młodzi chłopcy]. Oni chyba byli studentami, ich nazywali wtedy Świstek i Gwizdek. To byli studenci i przez młodzież piasecką nie byli przyjęci, byli obcy. Bo to było dwóch takich przystojniaczków, takich inteligencików. Obcy nalot taki. Takich miejscowi nie bardzo przyjmują. Ja nie bardzo wiem, skąd oni byli, ale to nie byli piaseccy. Wiem, że Henrys potem wrócił w poznańskie, bo tam gdzieś była jego matka. Potem chyba był pułkownikiem w wojsku polskim. Był chyba wojskowym. W każdym bądź razie ja się już z nim nie spotkałem. Bardzo możliwe, że go uratowało nazwisko, nie wiem. To tylko moje domysły są. Albo może rzeczywiście nie znaleźli dowodów. Podobno tych listów było o wiele, wiele więcej zlikwidowanych, nie tylko te, co Janusz wrzucił. Jak zrobili mu potem kipsisz w mieszkaniu, to znaleźli więcej, tak ten Henrys opowiadał. U nas nie znaleźli nic. Niemcom wolno było za wszystko człowieka zamknąć. W Piaskach [Józefowicz] może nie uchodził za bohatera, bo Niemcy przecież nie mogli powiedzieć, że on zginął, dlatego, że polskie donosy do Niemców wyłapywał, ale, że kradł przesyłki. Bo to były przesyłki. W każdym razie w dalszym ciągu wielu ludzi nie wie o tym. Jak ojciec wrócił, to pierwsza

sprawa, o jaką go zapytaliśmy, to gdzie zakopał śliwowicę. Robił świetna śliwowicę. A zakopał ją w piwnicy, bo mówił, że jak się wojna skończy, to ta śliwowica dojrzeje. A druga sprawa to butelka z listami. Ojciec mówi, że ma jeszcze trzy zakopane. Zaczęła się dyskusja, co robić –ujawniać, czy czekać. Czekaliśmy, bo [po wojnie] tak się mówiło, że Anders wróci, że to takie niepewne czasy. Dla nas młodych to było coraz lepiej, bo chcieliśmy się uczyć, coś chcieliśmy wywalczyć.

Poszliśmy na studia. Ta Polska była biedna, ale się zmieniała. Czas leciał, a ojciec tego nie ujawniał. Aż zaczęła się zbliżać emerytura. Ojciec należał do związków byłych więźniów Zamku Lubelskiego. To było stowarzyszenie, gdzie byli lekarze, prawnicy. Którzy opiekowali się wszystkimi [współwięźniami]. I zaczęli mu załatwiać [świadczenia]. Warunek był jeden, trzeba było należeć do ZBOWiDu. Ojcu coś się nie podobało w tym ZBOWiDzie, ale to był warunek sine qua non. Jeżeli nie będziesz miał zbowidowskich papierów, nie będziesz miał renty. Ojciec [stwierdził], zapisze się do ZBOWiDu, ale z pustymi rękami nie pójdzie. Wykopał te butelki, pozbierał to wszystko. Było tego może setka łącznie. Ujawniono to i wtedy się zrobił szum. Cholerny szum. Zajeżdżam kiedyś z żoną do domu, a nie mogę się do rodziców dostać. Ojciec w towarzystwie redaktorów popija koniaczki, prawie nie trzeźwieje. Bohatera z niego robią, ten książkę chce pisać, ten film będzie robił. *Trybuna Ludu* pisze o bohaterze z Piask. Dostał zaraz krzyż kawalerski. Całe życie nikt go nie odznaczył, a tyrał, jak głupi. Brat uważał, że ojciec jakiś czas po wystawieniu tych listów miał obstawę smutnych panów. To znaczy tak, jakby ojcu coś groziło od kogoś. Ja się obawiam, że tam były jakieś osoby, które w tym czasie mogły mieć jakieś poważne stanowiska. Ojciec był z [1904] roku, pracowało się wtedy [red. sześćdziesiątego piątego roku życia]. Czyli musiał to być rok [19]69.

Ale był jeszcze taki epizod. Ojciec już był na emeryturze, otrzymuje list. Pisze do niego pan Dymek spod Bydgoszczy, który w czasie okupacji pracował w Lublinie. Prawdopodobnie on był tak socjalistycznie [zaangażowany], bo tam były też donosy na działaczy politycznych, ale działaczy socjalistycznych. W każdym razie w tym liście on dziękuje ojcu za uratowanie życia, robi z ojca bohatera. A w jaki sposób o tym się dowiedział? Wiele pism drukowało artykuły o ojcu, ale były też przedruki donosów. I to tłustym drukiem. [Pan Dymek] miał u siebie w sławojce na gwoździu te [gazety]. Z nudów wyrwał taką jedną [kartkę], zaczął czytać notatkę. Patrzy, a to jego nazwisko. I to jest donos na niego. W redakcji tego pisma dowiedział się o listonoszu z Piask. Zaczęli się spotykać, odwiedzać. Mówił, że [o tym], co było w tym donosie poza [nim] wiedziało jeszcze dwóch ludzi. Jednego był pewny, a [wobec] drugiego miał podejrzenia. Osoba, którą nam wskazuje to nasz daleki sąsiad. To nie był piasecczanin tylko wżenił się w bogatą [rodzinę]. W czasie okupacji pracowali razem w Lublinie.

I ja tak sobie zacząłem kojarzyć pewne rzeczy. Widziałem na własne oczy, jak była łapanka w Piaskach, on szedł tak jakby z pracy, bo to były godziny popołudniowe. Niemiec go zatrzymuje, ten wyjmuje jakiś dokument i puszczają go. Oczywiście, że

każdego pracownika państwowego puszczali, chyba, że miał jakieś lewe papiery. Druga sprawa, po tych wszystkich łapanekach, jakie były w Piaskach, każdy młody chłopak, który przekroczył te tam osiemnaście lat, a czasem mniej, musiał się ukrywać, bo albo szedł do Oświęcimia, albo szedł do Niemiec. Jego szwagier, brat jego żony, w tym czasie chłopak dwudziestoletni całą okupację siedział w domu i Niemcy go nigdzie nie biorą. Dymek mówi, że ma prawie sto procent pewność, że to on. No tak, ale my z bratem mówimy: „Minęło trzydzieści parę lat. Pamięć ludzka też jest dziwna, a jeżeli jest dziesięć procent niepewności i skrzywdzimy człowieka, to, co? Machnijmy ręką na to” Tak żeśmy postanowili. Trudno powiedzieć, czy to on, czy nie, ale byli i tacy ludzie. I jak ich musiało być dużo, tych listów. To aż czasem wstyd się przyznać, że wśród Polaków mamy takich drani. To są takie historie. I dlatego mi tak zależało, [żeby opowiedzieć] o tych Józefowiczach.

Data i miejsce nagrania	2018-04-18, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"